



Dom Serca św. Maria Goretti  
Klaudia Zając, Tegucigalpa (Honduras)  
Marzec 2017

List nr 4

Kochani Przyjaciele!

Mija już piąty miesiąc mojego pobytu w Hondurasie. Już pięć miesięcy bez domu, bez Was, bez Polski. Przedemną jeszcze cały rok – niby dużo, ale jednak mało. Mało, kiedy pomyślę ile czeka na mnie jeszcze pracy nad sobą, ile chcę dać naszym przyjaciołom, ile ludzi czeka na spotkanie z Bogiem poprzez naszą obecność. Ale jest pocieszenie: dzieło trwa! Przyjeżdżają nowi misjonarze, a moja misja nawet po powrocie będzie trwać, musi trwać, tyle że w innym otoczeniu. Tydzień temu dołączyła do nas dziewczyna z Ekwadoru, nazywa się Estefania, a w marcu powitamy w naszej wspólnocie Solen z Francji i Agatę z Polski!

*Człowieka nie określają jego czyny, a pragnienia jego serca.*

W tym liście chciałam Wam przedstawić Mauro, który w ciągu tych miesięcy stał się dla mnie kimś bardzo ważnym. Mauro, to mężczyzna w wieku około 35 lat, ale przez swoją chorobę, którą jest uzależnienie od alkoholu wygląda 10 lat starzej. Żyje razem ze swoimi synami: Juanem, który ma 5 lat i Angelem, który ma 7 lat, a także z Carol, swoją partnerką, która jest matką tych dzieci. Mauro i jego rodzina nie mają domu. Wcześniej mieszkali u pani Juany (nasza sąsiadka i mama Mauro), ale przez to, że Mauro pije, nie może spać w domu, dlatego mieszka na ulicy razem ze swoją rodziną, a śpią gdzie popadnie: czasem w jakimś kontenerze, czasem w jakiejś opuszczonej chacie, czasem na ulicy. Dzieci dni spędzają w szkole, a popołudnia u miejscowego księdza, który prowadzi różne aktywności dla dzieci z biednych rodzin. Mauro jednak zawsze się stara, żeby dzieci znalazły schronienie na noc w jakimś zadaszonym miejscu.

Mauro często puka pijany do naszej bramy. I mimo, że zazwyczaj nie rozmawiamy z pijanymi ludźmi, zawsze wychodzę porozmawiać z Mauro. Ma on bardzo dobre serce i nawet kiedy pije, jego serce się nie zmienia. Sposób, w jaki mówi, zawsze jest pełny serdeczności i szacunku do nas. Często przychodzi prosić o coś do jedzenia, niestety kiedy wyczuwamy od niego alkohol, nie możemy mu nic podarować. Zawsze z bolącym sercem proszę go, żeby wrócił jak będzie trzeźwy, wtedy będę mogła mu coś przygotować – czasem wraca, a czasem nie.

Pewnego dnia, kiedy właśnie odmówiłam mu jedzenia, stojąc za zamkniętą bramą poprosił mnie, żebym podała mu swoją rękę. Trochę niepewnie, ale postanowiłam podać mu swoją dłoń. On objął moją dłoń dwoma rękoma, zamknął oczy i zaczął się modlić: „Panie Boże, dziękuję Ci za tą przyjaźń i proszę Cię, żebyś ją pobłogosławił”. Wypowiedział jeszcze kilka innych słów, których nie

zrozumiałam, ale te słowa mi wystarczyły. Bezdomny człowiek, któremu odmówiłam posiłku, modli się za mnie, to znaczy tylko jedno: on jest naszym przyjacielem, moim przyjacielem. Od tego czasu za każdym razem, kiedy przychodzi i prosi, czy to o jedzenie, czy o ubranie mówi: podoba mi się nasza przyjaźń, bo jesteśmy przyjaciółmi, nie? Przy czym za każdym razem pyta mnie o moje imię, którego nie potrafi zapamiętać.

Niedawno obchodziliśmy walentynki, które tutaj się nazywają „Dniem miłości i przyjaźni”. Dwa dni po tym święcie przyszedł Mauro i zapytał, czy nie mamy może dla niego koszuli z guzikami, bo on chodzi tylko w zwykłej koszulce, a jemu się podoba jak chodzi ubrany Vincente (nasz wizytator). Bardzo mnie tym rozbawił i odpowiedziałam mu, że mi też się podoba mnóstwo ubrań, w których chodzą inne kobiety, ale mam swoje ubrania i dopóki mam w czym chodzić, nikogo nie proszę o inne ubrania. Zrozumiał i powiedział: „mam dla ciebie prezent, torebkę. Ale jest taka ogromna, że chyba nie będziesz mogła jej unieść”. Nie zrozumiałam o co mu chodzi. Jak to Mauro ma dla mnie torebkę i to w dodatku dużą? Stwierdziłam więc, że chyba już spożył zbyt dużo alkoholu w tym dniu i że pogadamy innym razem. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w kierunku domu. On jednak krzyknął: „zaczekaj!” i wystawił dłoń poza bramę. Podeszłam więc bliżej i zobaczyłam, że w ręce trzyma małą metalową torebeczkę, o wymiarach 3x2 cm, która wcześniej prawdopodobnie była częścią jakiegoś breloczka. Powiedział: „to dla ciebie z okazji dnia miłości i przyjaźni, ale to nie przez miłość, to przez przyjaźń ci ją daję”. Myślę, że nie muszę zbytnio się rozpisywać, co czułam i jak wielkie było moje wzruszenie.

Mauro jest katolikiem, wierzącym i modlącym się, pragnącym spotkania z Bogiem. W swoim portfeliku zawsze ma swoją bardzo zniszczoną mikroksiążeczkę z modlitwami. Jakiś czas temu poprosił Antonię o różaniec. Kiedy mu go wręczyła, poprosił żeby mu pokazała jak go założyć na rękę, żeby nie spadł, tak jak my go zakładamy. Później chodził dumny z tym różańcem na rękę. Pewnego razu przyszedł i zauważyłam, że nie ma różańca, zapytałam więc go: „Gdzie masz różaniec? On odpowiedział, że zostawił go „w domu”, bo się boi, że go zgubi, a bardzo wiele dla niego znaczy.

Czasami przychodzi i prosi, żebyśmy go wpuścili do kaplicy, bo chce sobie porozmawiać z Bogiem. Zdarza się, że jest po spożyciu alkoholu i nie możemy go wpuścić, ale zawsze zapraszamy go jak będzie trzeźwy. Pewnego razu, kiedy wszedł do kaplicy, uklęknął przed Najświętszym Sakramentem i zaczął wyciągać wszystko co miał w kieszeniach: swój portfel z zamocowanym modlitewnikiem, jakiś cukierek i kilka innych drobiazgów. Powiedział: „Boże, daję Ci wszystko co mam, to wszystko jest Twoje. Po chwili ciszy włożył wszystkie te rzeczy z powrotem i wyszedł.

Czasami Mauro pyta mnie, czy może pójść z nami na Mszę. Ja wtedy z radością mówię, że oczywiście, że tak, że Msza jest dla wszystkich. On wtedy pyta o której idziemy i mówi, że przyjdzie 15 minut wcześniej. Nigdy nie przychodzi, ale ja zawsze czekam, bo wiem że pewnego dnia przyjdzie. Niesamowite, że w tym ubogim świecie, w którym żyje, bez dachu nad głową, bez jedzenia, bez przyjaciół, myśli o tym, żeby pójść na Mszę. Ktoś mógłby powiedzieć: no i co z tego że chce iść, liczą się efekty. Może i tak, efekty liczą się dla nas, ale dla Pana Boga liczy się to, czego pragnie nasze serce.



misjonarka Anna, przyjaciółka Cynthia, Juana, Mauro, synowie Mauro i Carol, w dniu urodzin Mauro

jeszcze rzadziej organizuje się później imprezę. Często chrzci się kilkuletnie dzieci albo jest to życzenie dorosłego już człowieka. Mauro jednak nigdy nie chodzi do kościoła, dlatego jestem tak bardzo zdziwiona jego żywą relacją z Bogiem.

Zarówno ja jak i pozostali misjonarze jesteśmy świadomi odpowiedzialności jaką niesie ze sobą bycie chrzestnym, którą jest kształtowanie życia religijnego dziecka, modlitwa za niego, pomoc rodzicom w chrześcijańskim wychowaniu dziecka, a w niektórych krajach udzielanie także pomocy finansowej. Dlatego ważne jest, żeby być obecnym w życiu dziecka, my niestety za kilka miesięcy wyjeżdżamy i trudne byłoby dla nas wychowywanie dziecka w duchu chrześcijańskim. Postanowiliśmy zatem porozmawiać z naszym proboszczem, aby on pomógł nam poszukać pośród parafian kogoś, kto chciałby być chrzestnym dla dzieci. Nigdy wcześniej nie myślałam, że znalezienie rodziców chrzestnych może być problemem. Tutaj bycie katolikiem wymaga większego wysiłku niż w Polsce.

Mam nadzieję, że ta krótka prezentacja Mauro wzbudziła w Was przyjaźń do niego. Proszę Was o modlitwę za niego i za jego rodzinę.

Dziękuję też za wszystkie pozdrowienia przekazywane mi osobiście, czy to przez moją rodzinę, która za każdym razem kiedy rozmawiamy, przekazuje mi mnóstwo imion osób, które o mnie pytały. Dziękuję za to i za Waszą modlitwę!

Niech Wam Pan Bóg błogosławi!

Klaudia

P.S. Do moich braci i siostr z formacji: Niesamowicie cieszą mnie Wasze pozdrowienia w listach. Ja też pamiętam o każdym z Was w moich modlitwach: o Marlence w Rumunii, o Anii w Senegal, o Klaudii w Grecji, o Kasi w Japonii, o Madzi w Argentynie, o Tomku w Brazylii i o Maćku, którego zobaczę za niecały miesiąc w Salvadorze i o Agnieszce, która przygotowuje się do wyjazdu do Indii.